

Marcin Michał WYSOCKI

Portal
randkowy



Portal randkowy

Carcassonne, Francja

Mieszkam w Oksytanii na przedmieściach Carcassonne położonego u podnóża Pirenejów — opodal granicy z Hiszpanią. Nad miastem góruje średniowieczna twierdza wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO, która każdego roku zwabia miliony turystów z najdalszych zakątków globu. Korzystamy na tym my, mieszkańcy, czerpiący zyski z ich obsługi w dziesiątkach hoteli, pensjonatów, setkach punktów gastronomicznych, kioskach z pamiątkami i biurach podróży. Jednym słowem, żyje nam się tu dostatnio, choć zakichane państwo ściąga z nas hojne podatki, aby utrzymać tę perłę architektury w doskonałej formie.

Nie pochodzę stąd i nie mam tu niestety rodziny z własnym biznesem prowadzonym od pokoleń, jednak i tak sobie świetnie radzę. Pracuję w recepcji małego hotelu przy rue Barbacane, w sąsiedztwie zamku. Bardzo to odpowiada gościom, zwykle doceniającym wygodny dostęp do miejscowych atrakcji, dlatego nie narzekamy na pustki. Śródziemnomorski klimat, który panuje w tej części Francji, nie tylko umożliwia uprawę winorośli na przemysłową skalę, lecz także sprządza się zasadniczo do dwóch sezonów — umiarkowanie chłodnego i gorącego — stąd strumień turystów płynie do nas niemal nieprzerwanie przez cały rok.

Mój mąż, Marcel, jest co prawda miejscowy, ale też nie wywodzi się z bogatego mieszczaństwa, lecz — jak sam mówi — z niższej klasy średniej. Osobiście mam wątpliwości, czy taka w ogóle istnieje, ale nie wyprowadzam go z błędu. W końcu, jeśli jest mu to do czegośkolwiek potrzebne, to czemu nie? *Voilà!*

Od ukończenia szkoły średniej Marcel jest kierowcą i od lat pracuje w lokalnej firmie wynajmującej autokary.

— Colette, widziałaś gdzieś moje spinki? Od wczoraj nie mogę ich znaleźć — zawołał do mnie któregoś letniego dnia z kuchni.

Rozejrzałam się po pokoju, ale nie rzuciły mi się w oczy.

— Nie. Na pewno je wczoraj założyłeś? — zdziwiłam się, bo nie pamiętałam. — A nie ma ich w pudełku? — dorzuciłam bez przekonania.

— Gdyby były, tobym ich nie szukał, nie sądzisz? — zapytał nieprzyjemnie, jakbym była odpowiedzialna za ich zniknięcie.

Mój mąż bywa oschły — jeśli mogę tak to ująć. Zrobił się drażliwy i ofukuje mnie za byle co. To fakt, że w czasie najwyższego sezonu bywa przepracowany, więc może tutaj leży przyczyna? Mam nadzieję, że wkrótce się uspokoi i wróci do emocjonalnej równowagi, gdy z nadejściem chłodniejszych dni ruch turystyczny zelżeje razem z liczbą dodatkowych godzin, których brania nie może odmówić szefowi.

Obserwuję, że w ciągu kilku ostatnich lat Marcel postarzał się i wyleniał. Po jego niegdyś gęstej kępie kruczoczarnych piór pozostało mgliste wspomnienie. Kiedyś myślałam, że po czterdziestce będziemy przeżywać drugą młodość i korzystać z — nie bójmy się tego słowa — animuszu, jaki natura daje człowiekowi na tym etapie życia. Na przykład, że będziemy udawać się na piesze albo rowerowe wycieczki po okolicy. Mamy mnóstwo zapierających dech w piersiach miejsc do dyspozycji, choćby pośród zielonych wzniesień między Palaja a Villefloure. A nawet dalej, aż do samych Pirenejów. Jednak najwidoczniej natura nie skąpi wigoru jedynie dojrzałym kobietom, bo mam wrażenie, że facetów to za cholerę nim nie obdarowuje. Ja nie umiem usiedzieć na tyłku, dlatego uczestniczę w rozmaitych zajęciach spalających niespożyte zasoby mojej energii, jak fitness,

plywanie czy jogging. Poszłabym też chętnie na taniec, ale nie mam z kim. Za to zawsze uczestniczę w lokalnych minimaratonach na rolkach, no i w ogóle „szaleję”, jak mawia mój mąż — czyli gość przykuty do kanapy i przyspawany do pilota od telewizora. Marcel uważa, że tak ciężko haruje przez całe dni, że ma prawo spędzać wolny czas, jak chce, i ma w tym wiele racji, choć nie jestem pewna, czy mu to wychodzi na zdrowie. W końcu w robocie także siedzi, tyle że za kółkiem. Sama wolę uprawiać sport niż go oglądać, a tym bardziej emocjonować się, gdy praktykują go inni — no ale ja to nie on. Mogę uczciwie powiedzieć, że Marcel generalnie o sobie nie dba. Bywają okresy, w których się podciąga, lecz zdarzają się one coraz rzadziej. Ostatnio trochę schudł i zaczął staranniej się ubierać, jednak fizycznie nie robi ze sobą niczego konkretnego. Zwyczajnie mi kapcanieje, bo dla mnie starość to intelektualne lenistwo i brak stretchingu. I co mam z takim fantem zrobić? Nic. Muszę go nadal kochać, jakim jest... Rozczula mnie, gdy co rano zaczesuje przed lustrem ten swój fryz, dzieląc trzy siwe włoski na lewo, a dwa pozostałe na prawo. Lubię się nim opiekować.

— Nie dostanę buziaka na do widzenia?

Nadstawiam policzek, ale wołałabym, aby sam wyszedł z inicjatywą. Nie chciałabym, abyśmy stali się jednym z tych małżeństw, które niezauważalnie przestały być dla siebie czułe.

— Do zobaczenia — rzuca, ledwie muskając wargami moje czoło.

Muszę z nim o tym pogadać, bo takie życie mnie nie satysfakcjonuje. To mi nie wystarczy. Ale nie teraz. Jak przyjdzie lepszy moment. Może zimą, gdy zelżeje ruch? To chyba nie jest wymaganie nie wiadomo czego? Tak mi się wydaje i nie tylko mnie, gdyż tego samego zdania jest moja najlepsza przyjaciółka, Claudine. Marcel nazywa ją Claudine 3XL. Hmm. Nie mówiłam jej tego oczywiście, ale boję się, że któregoś dnia ten wariat sam wypali do niej coś w tym guście. Będzie wtedy jatka, bo moja psiapsiółka to silna, zdecydowana i energiczna osobka. Spotykamy się w każdej wolnej chwili, ale najchętniej roztrząsamy wszelkie sprawy przy sobotnich kremówkach z kawką po

fitnessie. Wcale nie uważam, że te dwie rzeczy się wykluczają. Wręcz przeciwnie — świetnie się uzupełniają, bo na przyjemności trzeba sobie zasłużyć! Zresztą, Bogiem a prawdą, na siłownię chodzę dla Claudine, bo ona tego bardziej potrzebuje niż ja. Ale to tak między nami oczywiście...

— O której będziesz? — spytałam jeszcze.

— Nie mam pojęcia. René jest nieprzewidywalny i łapie każdą okazję do zarobku, jaka się nadarzy — odparł, stojąc już w drzwiach. — Dam znać! — dorzucił i zamknął je za sobą.

Posprzątałam ze stołu, ogarnęłam chałupę, potem siebie i wyszłam do pracy. Bardzo lubię swoje zajęcie. Hotel to miejsce, w którym czuję się doceniana i spełniona. Po drodze, na placu Gambetta, kupię chrupiącą bagietkę, osełkę świeżego masła od prawdziwej krowy, wielkiego pomidora malinowego, miętę do zaparzania cudownego naparu i kosmicznie cuchnący ser z przyprawami, który uwielbiam. To będzie kolejny przepyszny dzionek!



Tym razem Marcel wrócił z pracy bardzo późno. W dodatku był na bani. Bardzo mi się to nie spodobało, szczególnie że mógł zadzwonić i mnie uprzedzić o planowanym wyjściu. Nie miałabym nic przeciwko temu, chociaż ostatnio zdarza mu się to zbyt często. Zastanawiałam się, czy coś mu się nie stało. Miał wyłączony telefon i nigdzie nie mogłam się dodzwonić — ani do jego szefa René, ani do nikogo innego. Zdenerwowałam się.

— Słuchaj, Colette — powiedział bełkotliwie, cuchnąc knajpą. — Mężczyzna czasem musi gdzieś wyjść z kolegami. W końcu jestem dorosły.

— No, niekoniecznie — odpowiedziałam mu szorstko i uchyliłam się od próby pijackiego obłapienia. — Dorosły zadzwoniłby do żony i ją uprzedził. Przecież nie bronię ci spotykać się z kolegami.

— Ale tam! — Machnął ręką, zawiewając mi przed twarzą rozpiętym rękawem. — Daj mi spokój! — Zachwiał się przy drzwiach łazienki. — No, napiłem się i co? Wielkie mi aj-waj! — Stanął, bujając się w tej rozchełstanej koszuli na piersiach jak posąg walczącego ze sztormem marynarza. Z tym że w miejsce steru dzierżył framugę, a właściwie trzymał się jej; a zamiast z Neptunem zmagać się z grawitacją. Moim zdaniem sromotnie tę walkę przegrywał.

— Dalej nie masz spinek? — zauważyłam ze zdumieniem.

— A kit im w oko! — rzucił i zniknął w łazience.

Zaniepokoiłam się, bo nie chciałam, żeby chodził do pracy jak łąja. Wspominałam, że od niedawna zaczął się pod tym względem bardziej starać i to mi odpowiadało — w końcu mnie reprezentował. Zaczęłam więc szperać po różnych zakamarkach domu, w których mógł je zostawić, a on w tym czasie kotłował się w kłopotach.

— Czy mogę pogrzebać w twojej torbie? — powiedziałam podniesionym głosem do szyby w drzwiach toalety.

— Czego ty chcesz? — zapytał nieładnie, walcząc, jak się domyślałam, ze spodniami.

— Niczego — odpowiedziałam do siebie i sięgnęłam po jego konduktorkę.

Poszłam z nią do kuchni i rozłożyłam ją na stole. Tam także nie było tych cholernych spinek. Chociaż...

— Jest! — mruknęłam pod nosem. Była jedna.

„Bez sensu” — uznałam, przetrząsając jego sakwojaż bardziej systematycznie, ale drugiej nie znalazłam.

W tym czasie Marcel wykaraskał się z łazienki i przyszedł do mnie w samym szlafroku. „Ubranie na pewno porzucił gdzie popadło” — zawyrokowałam, umęczona wiecznym ogarnianiem jego chaotycznej rzeczywistości. „To się nigdy nie skończy” — przyznałam się w duchu do swojej porażki w walce ze skutkami fatalnego systemu wychowawczego teściowej.

— Gdzie masz drugą spinę? — spytałam i pokazałam na dłoni jedną z nich.

— A co? — zapytał idiotycznie i sięgnął do lodówki. — Od kiedy przeszukujesz moje rzeczy? Kto ci pozwolił? — spytał tonem, jakby stwierdzał fakty, a nie pytał.

— Jest jedna, to co się stało z drugą? — ciągnęłam zdezorientowana, gdyż nie dostrzegałam w tym logiki. — I po co ją schowałeś do torby? — Podparłam się ręką o biodro, podświadomie gotowa do konfrontacji. Gdyby był trzeźwy, natychmiast by to zauważył, ale nie był...

— Nie wiem. A gdzie miałem ją wsadzić? — Bełkotliwy ton go nie opuszczał nawet po przysznicu. — Gdzieś je widocznie zdjąłem i jedna się musiała zawieruszyć. Kupisz mi nowe. — Znów machnął niedbale ręką, biorąc wielki łyk mleka, które pociekło mu z brody na szlafrok i podłogę.

— Patrz, co robisz, Marcel! — rzuciłam już zeźlona.

— No co? — odszczeknął. — Cały czas czegoś ode mnie chcesz! — Zachwiał się z butelką, więc zaraz oparł się tyłkiem o szafkę. — O co ci chodzi, kobieto? — Jego nieruchomy wzrok zdawał się ogarniać całą kuchnię naraz, jednocześnie nie skupiając się na niczym konkretnym.

— Przyszedłeś bardzo późno, a ja przez cały wieczór się o ciebie martwiłam. Nie odpowiadałeś na telefony. Już miałam dzwonić do szpitala...

— No jasne! — rzucił z przekąsem. — Trzeba było od razu do KGB, CIA i FBI — zaśmiał się ze swojego marnego dowcipu.

— Wróciłeś pijany — wyliczałam niezrażona. — Wparowałeś do kibla i na pewno nie posprzątałeś po sobie rzeczy, a teraz pochlapałeś świeżo uprany szlafrok i czystą podłogę. Kto, twoim cholernym zdaniem, to wszystko posprząta? Widzisz tu jakąś służącą? Wystarczyło ci kilka minut, a ja mam sprzątanie łazienki, składanie twojego ubrania, pranie szlafroka i mycie podłogi. A może ty raz ruszyłyś swój tyłek, hę? I nie każę ci, broń Boże, sprzątać czegokolwiek po mnie, tak jak ty tego wymagasz, tylko po sobie. Co? — Spoglądałam na niego już zupełnie zła. „Najpierw pieściła się z nim matka, a teraz ja! Tak to jest, jak się wyjdzie za maminsynka” — przyznałam w duchu, a nie na głos, żeby nie eskalować i przekroczyć punkt bez powrotu.

— Daj mi spokój! — Odwrócił się na pięcie i próbując uciec do salonu, o mało nie się wypieprzył w holu.

Od pewnego czasu umiał tylko uciekać przed niewygodnymi sytuacjami, rozmowami i obowiązkami, zamiast stawiać czoła problemom, jak prawdziwy facet. „Co się z nami stało?” — westchnęłam do siebie. „Żeby choć poprosił o moją pomoc albo ją dostrzegał” — zauważałam w myślach.

— Ja ciężko pracuję! — rzucił, wyszedłszy cało z zakrętu w holu, i umknął w kierunku ulubionej sofy przed telewizorem. Oczywiście otwarta butelka stała teraz przede mną w kałuży mleka, które ściekało po ściankach.

— A ja to co? — powiedziałam głośniejszym głosem, aby to dotarło do jego uszu. — Bawię się popołudniami z kolegami? — Starłam blat, wytarłam butelkę, umyłam kawałek podłogi i schowałam zamknięte mleko do lodówki. „Powinnam je zostawić, aż skisnie, ale to by oznaczało, że najpierw musiałabym znosić jego smród, a na koniec i tak sama je sprzątnąć” — zauważyłam i poszłam do salonu za Marcelem.

— Nikt ci nie broni wyjść z koleżankami — odrzekł zadowolony z siebie, kładąc nogi na blacie stolika.

— Ale zaraz: powiedziałaś, że zdejmowałeś spinki w pracy. Po co?

— Czy ja powiedziałem coś takiego? O co ci znowu chodzi? — Skrzywił się, szukając pilota.

— Stwierdziłeś przed chwilą, że musiałeś gdzieś zdjąć spinki, dlatego jedna się zawieruszyła, więc pytam, po co w pracy zdejmowałeś spinki. — Stałam między nim a telewizorem.

— Nie wiem. Odczep się. Może myłem ręce w bazie. Nie pamiętam. — Usiłował wychylić się za mnie, aby obserwować program.

— Słuchaj, co się dzieje? — spytałam, próbując spojrzeć mu w oczy. Nic nie rozumiałam. Dla mnie było to nieracjonalne. Nie umiałabym określić, co nie grało z tym spinkami, ale definitywnie coś było na rzeczy.

— Co to znów za wielki problem? — Nadal unikał mojego wzroku. Udawał, że ogląda telewizję.

— Kręcisz — orzekłam i wyszłam z salonu. „Nie będę oglądała z nim durnych meczów ani seriali. Idę poczytać w łóżku” — postanowiłam w duchu. „Jakie to głupie, że nie jest ze mną szczerzy. Przecież mógłby mi powiedzieć, jak je zgubił, i tyle. Nie jestem mu wrogiem” — pomyślałam z żalem. „Ostatecznie to nie jest wielka sprawa, tymczasem on zachowuje się jak dziwak” — przyszło mi jeszcze do głowy, zanim zagłębiłam się w ulubionej lekturze.

Bardziej pozytywne byłoby zapewne przestudiowanie poradnika w rodzaju *Jak ratować swoje małżeństwo*.



Po dobrej godzinie poszłam sprawdzić, co się z nim dzieje. Po drodze przypominałam sobie o łazience i uprzątnęłam jego rzeczy. Oczywiście leżały zdeptane na podłodze, a nie choćby zarzucone na pralkę. Gdy weszłam do salonu, leżał bokiem na sofie, cicho pochrapując. Wyłączyłam telewizor i potrząsnęłam nim, żeby go zbudzić, bo nocowanie tam nie miało sensu. „Jutro będzie zmęczony” — zauważyłam w myślach i przypominałam sobie ostatni taki raz, w sumie niedawno. Teraz był równie nieprzytomny co wtedy, wszelkie wysiłki by postawić go na nogi, pewnie spełzną na niczym, jednak podjęłam próbę posadzenia go w pionie. W trakcie szarpania szlafrok osunął mu się z ramienia. Spojrzałam na jego łopatkę.

— Nie! — rzuciłam szeptem w pierwszej chwili.

Odruchowo wyprostowałam się i wypuściłam go z rąk, więc opadł z powrotem na sofę jak worek kartofli — oczywiście nie przerywając pijackiego snu. Po krótkiej pauzie, kiedy to centrum analityczne mojego mózgu zrobiło krótką naradę wojenną, ponownie się nachyliłam, odsunęłam materiał i spojrzałam na jego plecy.

— No nie! — tym razem wypowiedziałam to na głos.

On tylko poruszył się, coś mrucząc.

Nie wiem, skąd wzięła się we mnie ta siła spokoju, ale zdecydowanym krokiem i z kompletnym opanowaniem poszłam do holu, by

wyjąć z torebki komórkę. Z zimną krwią, jak Alain Delon w *Klanie Sy-cylińczyków*, ustawiłam ją w tryb robienia zdjęć z lampą i podeszłam do śpiącego wora. Przewróciłam go jednym ruchem z boku na brzuch (ach, ta przepełniająca mocą adrenalina!), twarzą na sofę i jeszcze dalej zsunęłam szlafrok, niemal do pośladków. Poczekalam, aż aparat w telefonie ustawi ostrość, i zaczęłam robić fotografie jego pleców, kawałek po kawałku, aby wyszły te wszystkie cholerne zadrapania. Miał całe plecy zorane czyimiś ostrymi paznokciami...

Później „życzliwi” donieśli mi, że wszyscy od dawna wiedzieli, że ma kochankę. Szkoda tylko, że ja o tym nie wiedziałam. Wyszłam na idiotkę.



Długo to przeżywałam. Nie mogłam nigdzie znaleźć sobie miejsca. Pierwsze trzy miesiące płakałam non stop. W szloch wpadałam z byle powodu. Kolejne pół roku ryczałam na każde wspomnienie o nim, o nas. Już dawno zarzuciłam czytanie ulubionych książek o miłości, boby mi chyba oczy wypadły z żalu. Po roku zdarzało mi się jeszcze wyć, gdy zobaczyłam zajawkę romantycznego filmu, liryczny teledysk, a nawet niektóre rodzinne... reklamy. Nigdy bym siebie o to nie podejrzewała! Reklamy? Matko! Cichy spazm na smutnym filmie na dobrą sprawę nie opuszcza mnie do dzisiaj...

W pierwszym tygodniu po moim odkryciu nazbierałam wszelakich tabletek na sen. Chodziłam do różnych aptek, żeby nikt się nie zorientował, co knuję. Mogłabym nimi wybić pół Oksytanii — a na pewno gminy Carcassonne. Ostatecznie nigdy ich nie użyłam, ale pragnęłam mieć alternatywę, gdybym jednak doszła do wniosku, że moje życie bez Marcela nie ma sensu. Odciełam się od przyjaciół — w każdym razie tych, którzy przy mnie lojalnie pozostali. No, może poza Claudine, ale to niemal moja większa siostra. Spędziłyśmy razem wiele godzin, głównie na... milczeniu o tym, co się stało, bo co w tej sytuacji można powiedzieć mądrego? Nie czułam też potrzeby wałkowania tematu

z obcymi ludźmi ani użalania się nad sobą. Nie chciałam mówić źle o mężu, więc nie mówiłam o nim wcale. No bo cóż mogłam wyartykułować poza ustawicznym obwinianiem i oskarżaniem go o najgorsze? Na początku łudziłam się, że do mnie wróci, a w takim przypadku obrobienie mu tyłka przed innymi byłoby bez sensu. Wyobrażacie sobie taką scenę?

— Witajcie, kochani, rodzinno i przyjaciele. Właśnie pogodziłam się z Marcelem. To, jak wspominałam, skończony złamas, ale teraz na pewno go znowu polubicie i wszystko dobrze się ułoży...

Przepraszam. Ciągle, jak widać, to we mnie siedzi.

Z czasem przestałam liczyć na jego powrót, a znacznie później nie czułam już takiej potrzeby. Na końcu doszłam do wniosku, że mi to wisi i powiewa. A jednocześnie, że kocham tylko tamtego dawnego Marcela, za którego wychodziłam za mąż, który był czuły i troskliwy; całował mnie nieustannie i nie potrafił oderwać ode mnie rąk. Który nie leżał godzinami przed telewizorem i nie pierdzał jak — nie przymerzając — nasza ukochana, nieżyjąca już suczka Vagin.



Marcel nie chce mi dać rozwodu. Podobno facetów poznaje się po tym, jak kończą. Zapewniam, że kretynów szczególnie. Powiedział, że to w ogóle nie jego wina, tylko moja. Typowe! Niezmierzona jest siła projekcji! Ponadto, że mu zbrzydłam i że wszyscy prawnicy to idioci — a zwłaszcza moi. Nie pozwoli, abym zabrała jego mieszkanie, bo to on na nie zarobił. Dopóki mu go nie oddam, bo wywaliłam go za drzwi i zmieniałam zamki, dopóty nie ułożę sobie życia z nikim innym. Pieprzę go, obsrańca. Mam gdzieś jego zgodę! W tym samym miejscu mam także układanie sobie życia z kolejnym dupkiem!

Za to Claudine niezmordowanie zawraca mi głowę facetami: „Czy się z jakimś spotykasz? Czy już kogoś poznałaś? Czy ty wiesz, ile masz lat? Czy zdajesz sobie sprawę, że zegar tyka?”. Matko Przenajświętsza! Kiedyś nie wytrzymam i powiem jej, żeby spojrzała na siebie. Od

tylu lat jest sama, że na pewno nie pamięta, jak wygląda członek, a już z pewnością jak smakuje! No, może jej tak nie powiem, bo ją przecież kocham, wariatkę.



Minęły już dwa lata od naszego rozstania. Prawnicy są bezradni. Marcel miał rację — są idiotami; przede wszystkim ci moi. Jego skutecznie ich blokują, więc w kwestii lokalu mieszkalnego i rozwodu mamy klincz. Z nim samym nie mam już kontaktu, poza nielicznymi pismami przesyłanymi w tę i we w tę między mecenasami. Tamta baba podobno go rzuciła. Na pewno zorientowała się, jakim jest dupkiem. Mówią, że pracuje teraz na czarno, gdyż robotę także stracił. Ponoć przez picie. Jak jego świętej pamięci tatuś. Za dużo koleżków, kart i winka. Ale kto ma go teraz przypilnować? *Maman*? Już to widzę! Dla niej cały świat jest temu winien, lecz nie on sam! Idiotka! W ogóle my, kobiety, to kretynki. Na co dzień jesteśmy feministkami walczącymi o swoje prawa, równe zarobki i sprawiedliwe traktowanie przez mężczyzn, a w zaciszach domowych własnymi rękami chowamy egocentryczne potwory; leni przyzwyczajonych do mamej obsługi, zwalających się na sofę przed meczem w oczekiwaniu na serwis. Jak mawia Claudine: każda chce mieć księcia, a potem się dziwi, że on potrzebuje służącej!

Claudine namawia mnie, abym znalazła sobie faceta w internecie. Chyba ją powaliło na mózg już kompletnie! Podobno są takie strony pełne wolnych facetów. Przynajmniej tak deklaruja.

— Słoneczko, ja już tego nie potrzebuję — rzuciłam jej którymś razem na odczepnego.

— Nie potrzebujesz chłopca? — spytała z niedowierzaniem i szczyptą sarkazmu. — Jesteś ten teges czy dolega ci coś, o czym nie wiem? — Uśmiechnęła się przy tym, szelma jedna.

— Masz rację, zapisałam się do lesb — odparłam, także z bananem na buźce.

— Aaa, to ja już muszę lecieć. Zapomniałam wyłączyć żelazka w lodówce.

— W lodówce? Hmmm, ciekawe miejsce na małe AGD. — Obśmiałyśmy się z tego jak norki. — Nieee, tak poważnie to nie szukam już problemów — odpowiedziałam, dalej się uśmiechając, bo ta mała zawsze mnie umie rozbawić, nawet w trudniejszych sytuacjach.

— O rany, dejże spokój! — zaciągnęła naszym slangiem. — Wyluzuj i chwilkę pomyśl. Jaki facet by cię kręcił? — Spojrzała w górę i sama poszukała wzrokiem w swoim przednim płacie czołowym własnego wyobrażenia.

— Ciebie to na pewno goły! — rzuciłam i roześmiałymy się obie, ponownie w głos.

Uwielbiam ją. Nie wiem, czy chciała zasiać we mnie myśl o nowym związku, czy choćby samo pragnienie, ale jej się nie udało. Nie ma takiej opcji. Po moim szanownym trupie. W życiu!



Któregoś dnia Claudine zrobiła mi na spacerze fotkę. Utrzymawała, że tego dnia było wyjątkowe światło i że korzystnie wyglądam, a potem, że to na pamiątkę. Czułam, że coś kręci — jak widać, mam do tego dar. W każdym razie skrzywiłam się, bo nie lubię być fotografowana, a już szczególnie znienacka. Poza tym nie wiedziałam, po jaką to robi cholerę. Wkrótce się wyjaśniło, gdy przyszedł mail powitalny z pewnego portalu. Na początku sądziłam, że to reklama, a potem zrozumiałam, że to zaproszenie do kontaktu, przesłane przez czterdziestopięcioletniego Michaela z Awinion. „Co jest, u diabła?” — pomyślałam spłoszona. „Skąd ten facet zna mój adres?”. I wtedy mnie olśniło! Te uśmieszki Claudine, te jej niedopowiedzenia. Uduszę ją gołymi rękami lub pokroję w plasterki, posypując rany solą! Albo nie, mam coś znacznie gorszego! Nie dam się jej wysikać, gdy do mnie przyjdzie kolejnym razem. Powiem, że kibel jest zatkany, hahaha. Popuści w sukienunię na bank, bo sikanie to pierwsza czynność, jaką

u mnie wykonuje, zamiast się przywitać jak człowiek. Twierdzi, że ma tak zawsze, gdy wjedzie windą albo wejdzie po schodach na wyższe piętro; że niby tutaj grawitacja jest silniejsza. Niedoczekanie! Położę folię na kanapę.



Dwa tygodnie później otrzymałam wiadomość od niejakiego Jeana-Marca. Na zdjęciach był całkiem przystojny. Okej, no dobra: bardzo mi się spodobał. Wysoki, prawidłowo zbudowany, lekko szpakowaty, z dzinsowymi oczami. Nie ma co ukrywać — cholerne ciasteczko, które może się samotnej kobiecie — takiej jak ja — nie daj Boże przyśnić.

*Witaj, nieznajoma! Mam na imię Marc, a dokładniej Jean-Marc. Pochodzę z Bordeaux, choć obecnie mieszkam za granicą. Handluję winami w różnych krajach. Szczególnie interesują mnie *marchés émergents**. Bardzo lubię swoje zajęcie. Jest moją pasją. Przepraszam, ale mogę o tym gadać bez końca.*

Jedyne, co mogę na tym etapie powiedzieć na Twój temat, to że zamieściłaś świetne zdjęcie☺! Jesteś prawdziwie Boskim dziełem, mademoiselle! Dowodem na to, że Genialny Stworzyciel istnieje i jest Artystą. Nie, nie jestem religijny, ale zgodzisz się ze mną, że w dziedzinie wiary i przestrzegania pewnych zasad moralnych, a także wartości uniwersalnych to nie deklaracje powinny być istotne ani czyjeś intencje. Dla mnie to, jakim faktycznie jesteś człowiekiem na co dzień, jest naprawdę bardzo ważne, a nie same pozory. Wybacz, na pewno zbyt filozofuję jak na tak krótką prezentację☺, jednak uważam, że na portalu Szansa dla Dwojga nie chodzi o to, żeby się pokazać, tylko żeby dać się poznać innym ze swojej prawdziwej strony. Dlatego piszę o tym na wstępie. Niestety, identycznie jak w przypadku pracy, która jest moją pasją, o niektórych innych ważnych

* *Marchés émergents* — odpowiednik globalnie stosowanego pojęcia biznesowego *emerging markets*, czyli rynki wschodzące.

kwestiach, jak Bóg czy moralność, mogą dyskutować bez końca. To jedna z moich wad☺. Zapytasz, czemu eksponuję tutaj swoje słabości? Bo mówię o tym, co dobre, ale i co wątpliwe, żebyś poznała mnie takim, jaki naprawdę jestem.

A teraz wracam do Ciebie: jak pisałem, bardzo spodobało mi się Twoje zdjęcie. Wyobrażam sobie, że jesteś taką radosną i jednocześnie sentymentalną blondynką, jakiej szukam. Romantyczką, jak domniemywam. Widać, że skrywasz w sobie wiele pokładów ciepła. Musisz być dobrym człowiekiem. Skąd wiem? Bo dobrze Ci z oczu patrzy, drobna istota☺. *Pour faire court**: podoba mi się Twój profil, dlatego chciałbym Cię poznać. Na moim odnajdziesz aktualne zdjęcia. Daj znać, jeśli także jesteś zainteresowana.

J.-M.

„Wydaje się fajny — przyznałam w duchu. — Hmm. Z jednej strony wrażliwy, z dystansem do siebie, inteligentny. Ni to pewny siebie, ni to wycofany. Ciekawy, to prawda, i przystojny. Z drugiej, kurczę, sam sobie zadaje pytania i na nie odpowiada? I jeszcze mi opowiada, co ja niby w danym momencie sądzę o jego rzekomych wadach? Do tego zaklina rzeczywistość: »przestrzegam zasad«, albo podkreśla, że pokazuję prawdę. A w ogóle to jest z Nowej Akwitanii? I nie przebywa obecnie w kraju? Chyba nie. Nie. Zdecydowanie nie!”.

Szkoda, że mój stary nie umiał tak gadać.



Dwa dni później dałam się namówić Jeanowi-Marcowi na wymianę kilku zdawkowych zdań przez komunikator. Był ciekaw, gdzie pracuję, jakie mam zainteresowania i takie tam dyrdymały — jak to zwykle przy poznawaniu. Potem spytał, jakie mam doświadczenia na tym portalu. Zgodnie z prawdą stwierdziłam, że żadnych...

* *Pour faire court* — z fr. „jednym słowem”, „skracać”.

Nie ma już fajnych facetów — napisałam zaczepnie.

E tam! Patrzyłaś uważnie?☺

Obśmiałam się z tego tekstu, bo był naprawdę śmieszny. Lubię dowcipnych mężczyzn.

Piszą same głupoty — kontynuowałam, jeszcze się śmiejąc — albo składają nieprzyzwoite propozycje, sądząc, że internet jest bezosobowy.

Spójrz na to w ten sposób — odpisał Jean-Marc. — Jeśli facet nie ma sprawnego pióra, to nie wie, co napisać. W dodatku koresponduje z kimś, kogo nawet na oczy nie widział! A my nie mamy przesadnej wyobraźni, poza jedną dziedziną, hehehe. A i to nie wszyscy.

To prawda — zgodziłam się skwapliwie.

Po drugiej stronie może być dosłownie każdy człowiek, z różnym doświadczeniem, charakterem, w nieprzewidywalnym nastroju. Łatwo kogoś takiego znudzić albo do siebie zniechęcić. Nikt nie chce się ośmieszyć, szczególnie mężczyźni.

Sugerujesz, że niektórzy są tutaj tak długo, bo nie umieją ciekawie zagać?

To także, ale przede wszystkim szukają niewłaściwych osób.

„A to ciekawe” — uznałam. Postawiłam więc sam pytajnik i do niego wysłałam.

Chcę kogoś, kto nie odpowiada ich walorom, lecz aspiracjom — wyjaśnił. — Zasada jest prosta: chcesz być z pięknym partnerem, to sama musisz być piękna. Chcesz być z mądrym, sama też taka musisz być. Inaczej twoje marzenia są nierealne, a w każdym razie statystycznie w 99,9% narażone na porażkę. To jest bezwzględny proces, jak sprzedaż, rynek, popyt i podaż.

W tym momencie stwierdziłam, że zbyt się wymądrza, mimo to kontynuowałam dialog z ciekawości, co ma jeszcze do powiedzenia. Dlatego wysłałam kolejne pytanie:

Dlaczego tak robimy? Jesteśmy kretynami, którzy tego mechanizmu nie rozumieją, choć go stosują, czy nie chcemy szukać bliskiej osoby w grupie podobnych do nas osób?

Każdy ma wysokie mniemanie o sobie, chyba się zgodzisz — odpisał od razu, jakby miał ten tekst na podporządku. — Najczęściej wyższe, niż wynika to z oceny innych. No i próbujemy ugrać coś dla siebie. Stary facet pragnie mieć piękną młodą żonę, a dojrzała kobieta młodszego kochanka. Wierzę, że im się powiedzie.

Szczególnie gdy niski facet stanie na grubym portfelu, żeby osiągnąć właściwy wzrost, hahaha.

Taka prawda. Przyznasz, że wielu gościom pełny portfel przydaje dodatkowych „walorów”. Przynajmniej zdaniem niektórych kobiet☺.

Zgoda... — Tym razem to ja szybko odpisałam i zanim zdążył zareagować, dodałam: — A zatem muszą być też i tacy, którzy nie mając materialnych argumentów albo oszałamiającej urody, czarują intelektem.

Na pewno... — między tymi dwoma słowami, mimo że były napisane, wyczułam przeczące ich treści zawahanie, jakby Jean-Marc nie wiedział, w jakim kierunku podążają moje myśli.

Czego w takim razie Tobie brakuje, Jean-Marc?

Mnie? Drugiej połowy☺.

Ale ja pytam o Twoje deficyty, skoro jesteś taki elokwentny.

Bez przesady z tą elokwencją! — naskrobał bez zastanowienia, ale chyba wyczuł, że wpada w zasadzkę.

Aby nie tkwić na portalu randkowym bez końca, wnioskuje więc, że skoro rozsądną strategią jest realne spojrzenie na siebie i dostosowanie swoich oczekiwań do tego, co sami sobą reprezentujemy, to... Ty, kolego Jean-Marc, jesteś dla mnie zbyt przystojny, mądry i inteligentny. — Pojechałam bez trzymanki. — Dlatego z żalem mówię Ci „żegnaj”, nawet nie „do widzenia”! Adieu, mon niedoszła amour! — Zażartowałam rozbawiona z nadzieją, że to odbierze właściwie.

No to pa! — przyszło niemalże natychmiast, a potem nastąpiła głucha cisza w eterze.

Pauza się przedłużała. „Kurczę. No, chyba skapował, że to żarcik. Zaledwie zaczepka. Przecież nie jest aż taki głupi, żeby uwierzyć w moje słowa?”. W sumie wydał mi się teraz ciekawy, a nawet

obietujący. Zależało mi na wymianie poglądów z niegłupim facetem, kimkolwiek by był. „Cholera, człowieku, odezwij się!” — ponagliłam go w myślach nerwowo. Chwilę potem w panice obmyślałam plan ewakuacji z tej niezręcznej sytuacji.

Żartowałem! — napisał w końcu po kilku minutach. — *Mam nadzieję, że troszkę się niepokoiłaś!*

Świnka! A właściwie proszę niesolone!

A ja Jean-Marc. Bardzo mi miło☺. PS niesolone?

Tak mi się powiedziało.



Kilka dni później, po kolejnej krótkiej korespondencji na różne neutralne tematy, a także o czymś znacznie ważniejszym, bo o jego pracy w Polsce, gdzie wówczas służbowo przebywał, poprosił, żebym mu przesłała nowe zdjęcia, bo mu mnie „mało”, jak określił. Mimo fizycznego dystansu około dwóch tysięcy kilometrów, który go w moich oczach dotąd dyskwalifikował — no bo w jaki sposób budować relację na odległość? — długo się nie opierałam. Wieczorem zrobiliśmy z Claudine ponętną sesję fotograficzną — tym razem bardziej przemysłaną. Odpisał, że mam piękne zęby.

— Boże, to oczywiste! — fuknęłam do Claudine zirytowana. — W końcu mój dentysta pracował nad nimi pół roku i kosztowały fortunę! Muszę przecież dobrze wyglądać.

W kolejnej serii wiadomości J.-M. przyznał, że moje: *zmysłowe, wręcz eteryczne zdjęcia więcej obiecują, niż pokazują*. Nareszcie! Brawo ty! O to właśnie chodziło. To romantyczne, że to zauważył i tak ładnie skomentował. Jak w *Miłości na żądanie* — oglądałam ten film z pięć razy.

Claudine mówi, że choć przystojny i „zdaje się” miły, to ma do niego dystans. Okej, jej sprawa.

Na koniec wymiany zdań zapytałam go, czego ode mnie oczekuje. Odpisał, że niczego poza uczciwością. Ładne. W sumie ze mną jest tak samo.



Pod koniec kolejnego tygodnia po wymianie opinii dotyczących pogody panującej w Polsce (Jean-Marc przebywał w okolicach Wrocławia, gdyż tam uprawiane są winorośle), kulinarnych upodobań, jak i spraw codziennych spytałam o jego przeszłość. Odpisał mi nadspodziewanie wyczerpująco o uroczym początku znajomości byłej żony i tragicznym końcu ich miłości. Wspomniał, że człowiek naprawdę poznaje siebie i innych — także najbliższych, dopiero w skrajnych sytuacjach. Także o tym, jak bardzo był zaskoczony, że zdrada małżonki ani wyczyszczenie ich wspólnych kont nie zrobiły na nim takiego wrażenia jak to, że po tylu latach nie dała im dwojgu żadnej szansy na naprawę związku. Napisał o załamaniu psychicznym po jej nagłym odejściu przed trzema laty i o myślach samobójczych, które wtedy nie opuszczały. Stwierdził, że dopiero od niedawna jest gotowy na nowe uczucie. Było to powiedziane wprost. Na początku zachnęłam się na taką szczerość i deklaracje, ale potem uznałam, że musi być po prostu otwarty i odważny. Nie wstydzi się swoich uczuć i umie nazywać rzeczy po imieniu. Ekstrawertyk. Zapytałam więc, kogo tutaj szuka tak naprawdę, zgadując, że skoro jest taką mądrą, to i wymagania musi mieć wysokie.

Przyznam, że znów marzę o miłości, bliskości drugiej osoby, ale oczywiście wiem, że odnalezienie tej jednej, jedynej będzie bardzo trudne. O ile możliwe... Jednak szczęściu trzeba dać szansę, więc to niniejszym czynię☺.

Rozumiem to — odpowiedziałam poruszona, jak bardzo nam po drodze w takim myśleniu. — Robię to samo co Ty, choć nie z własnej woli☺. Wrobiła mnie przyjaciółka☺.

Wszystkie tak mówią, hehehe — odpisał, udając złośliwość, pewnie po to, żebyśmy nie popadli w patos. Tak czy inaczej jest inteligentnym rozmówcą.

O, widzę, że kolega ma tyle portalowych doświadczeń, że umie już je ująć statystycznie — rzuciłam równie żartobliwie kąśliwy tekst, a następnie dodałam: — Na dobrą sprawę to dobieranie się nie jest takie

skomplikowane, jak twierdzisz. Jest tu wiele osób o rozmaitych cechach i walorach, ale wszystkie mają ten sam cel, czyli miłość — dodałam.

Po pierwsze — odpisał po pauzie pan mądraliński — nie wszyscy szukają tego samego, moja droga. Jedni pragną uczucia, inni zabawy, kolejni dowartościowania uwielbieniem pochlebców. Według mnie odnalezienie tu właściwej osoby jest jak rzucanie kostką albo jak wyciąganie losu na loterii. Z tym że tutaj igramy własnym losem.

Czy ja wiem? Czy to nie nazbyt dramatyczny ton? — spytałam, sądząc, że przesadza.

Nie sądzisz, że osoba, którą wybierzemy i zaprosimy do wspólnego życia, diametralnie je odmieni? Wpłynie na jego dalszy przebieg?

No tak. Od razu stanęła mi przed oczami ciotka. Moja świętej pamięci mama mówiła, że jej siostra jeszcze na studiach była cudowną i mądrą babką, aż do momentu wyjścia za mąż. Potem zdurniała i już nigdy nie była sobą. Stała się zaściankową kwoką z ograniczonymi horyzontami o mentalności pierwotniaka — jak, nie przymierzając, jej mężulek. „Tak, Jean-Marc ma rację. Druga osoba ma na nas cholerny wpływ” — przyznałam po krótkiej analizie tamtego przypadku.

Poza tym, czyli po drugie — pisał dalej Jean-Marc, nie doczekawszy się mojej reakcji — nawet jeśli na pierwszy rzut oka fajnych i atrakcyjnych ludzi jest na portalu mrowie, to ta wybrana osoba musi spełniać tyle punktów z naszej rosnącej listy oczekiwań, że robi się to naprawdę trudne.

„Po co tyle pesymizmu?” — zauważyłam w myślach, więc napisałam z przekąsem:

Ale zdarza się to, nieprawdaż? Inaczej byśmy się tutaj nie spotkali?

Jak stwierdził Tom Clancy w Stanie zagrożenia: życie mnie już nauczyło, że nie ma w przyrodzie czegoś takiego jak uśmiech losu — odpisał bez sensu.

Jeśli tak, to co tutaj robisz, panie Jean-Marc? — spytałam jędzowato.

A słyszałaś o eksperymencie ze szczurami?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, więc napisałam:

Nie kojarzę.

Otóż gdy szczur wpadnie do wody bez możliwości ucieczki, to utonie po mniej więcej pół godziny. Jeśli coś uratuje go w ostatniej chwili, na zasadzie cudownego zrządzenia losu, to kolejnym razem zwierzę przetrwa w kipieli nawet kilkadziesiąt godzin. Oto najmocniejsza definicja nadziei, jaką słyszałem.

Ze mną jest w takim razie identycznie jak ze szczurami, tyle że jestem dopiero po pierwszej fazie eksperymentu i właśnie nie żyję☺ — odważyłam się na szczerość ubraną w żart.

Nie zauważyłem, żebyś była martwa☺ — odpisał z uśmiechem.

„A jednak nie jest taki głupi” — przyznałam w duchu. „Imponuje mi. Nie zadawałam się dotąd z takimi mężczyznami”. Byłam podekscytowana, ale od razu przysłała życiowa refleksja: „Ale po cholere mi taki ktoś? Mieszka nie wiadomo gdzie. A jak wróci, to także nie tutaj, gdzie ja żyję, tylko gdzieś tam. To nie ma przyszłości i sensu...” — skwitowałam w myślach.

Chwilę potem przyszedł mi do głowy pewien pomysł, więc sprawdziłam coś w necie i napisałam:

Jeśli internetowa metoda na poznanie kogoś sensownego ma tyle podobieństw do gry na loterii, to szanse są, jak dla mnie, zbyt znikome. Z tego, co przeczytałam przed chwilą o ostatnim losowaniu, widzę, że prawdopodobieństwo wygrania na loterii jest jak jeden do trzynastu milionów dwięćciuset osiemdziesiąt trzech tysięcy osiemset szesnastu. W tej sytuacji ja podziękuję, Jean-Marc.

Colette! Ty mnie rzucasz już po raz drugi w ciąggu paru dni, hehehe. Choć niestety masz rację... — odpisał ubawiony. — Faktycznie, szanse są marne. — Po chwili dodał uśmieszek. — Ale to wcale nas obojga nie dyskwalifikuje. Pozostają nadal nieracjonalna chemia i niewidzialna siła przyciągania, nieprawdaż?

Żałowałam, że nie mogę się z nim spotkać, ot tak, i pogadać przy kieliszku wina; dowiedzieć się, jaki jest naprawdę, spojrzeć mu zwyczajnie w oczy. Nie wiem, czy byłoby między nami tak samo jak w necie, ale zwyczajnie jestem go ciekawa. Tylko tyle. Przysięgam na swoje byłe dziewictwo!



Z mojego pamiętnika: Dzisiaj J.-M. napisał coś bardzo śmiesznego. Każdego dnia pisze śmieszne rzeczy, i to najczęściej z życia własnej rodziny. A to jak jego siostra (ma dwie starsze siostry) wydała mu się dziwnie posiniaczona na czole, ramionach i szyi, więc spytał ją zaniepokojony, czy mógłby w czymś jej pomóc. Bał się, że nie układa się jej z mężem i że może tamten podniósł na nią rękę. Ona podobnie odpowiedziała z udawanym rozżaleniem, na które w pierwszej chwili dał się nabrać: „Ech! Gdyby to była jeszcze przemoc domowa, to działałoby się chociaż coś ekscytującego w moim małżeństwie, a ja zwyczajnie przejechałam się na psim gównie, którego nie zauważyłam, idąc z koszem prania. Walnęłam się kolanem w czoło, wyobraź sobie! Pranie zaś grawitacja przyciągnęła na końcu — tak więc gdy Jean-Claude, wystraszony moim krzykiem, wpadł na taras, rozmazane gówno i ja leżeliśmy obok siebie, przykryte jego śnieżnobiałą koszulą”. Hahaha. Albo jak jej mąż wykazał się kiedyś w kuchni, przyrządzając coś pysznego, a ona wypaliła o tym przy całej rodzinie, kwitując, że gdy będzie pilnie ćwiczył pod jej okiem, to wkrótce zostanie mistrzem patelni. Wszyscy przy stole gruchnęli śmiechem — poza ich matką oczywiście, która się potem dopytywała, z czego się tak chichrali. I takich dykteryjek ma całe mnóstwo. Zwykle bawi mnie to do łez.

Od początku zauważyłam, że Jean-Marc jest śmieszny. I fajny. Zdecydowanie zabawny. Doszłam do wniosku, że mam gdzieś to, gdzie mieszka, jeśli tylko będzie ze mną nadal korespondował.



W ciągu miesiąca, odkąd się poznaliśmy, przekonałam się, że J.-M. jest wyjątkowy. Ciekawie opowiada o pracy. Z pasją. Dużo dowiedziałam się o winach i o wschodniej Europie, która była dotąd dla mnie pustą przestrzenią na mapie, po której zasuwały białe niedźwiedzie. Przekonałam się, że lubię mężczyzn aktywnych, mających zainteresowania,

ciekawych świata. Tak odmiennych od mojego byłego, pierdzącego w sofę telemaniaka. Mam wrażenie, że Claudine mi J.-M. czasem zazdrości, szczególnie gdy z wypiekami opowiadam jej, czego się właśnie od niego dowiedziałam.

— Wiesz, że w Polsce także produkują wino? I cydr!

— Okej, no i co z tego?

— I nic. Nie interesują cię inne kraje?

— A ciebie od kiedy tak pasjonuje strefa sowiecka?

— To już historia, Claudine. Jean-Marc mówi, że kapitalizm tam się rozwija błyskawicznie i byłabym zadziwiona ich poziomem życia. Podobno jest tam coraz lepiej. Myślę, że i ty byłabyś nieźle zaskoczona.

— Na pewno. I co jeszcze powiedział pan mądrała? Że cię do tego raję na ziemi porwie?

— Skąd ci to przyszło do głowy? Nigdzie się nie wybieram. Chyba że na wycieczkę.

— Skoro tam jest tak fajnie, to może to przemysł? Mają wino, on jest cudowny i żyje się tam jak w bajce...

— O co ci, do cholery, chodzi? Zazdrościsz mi? Ty, moja najbliższa przyjaciółka?

— Nie bądź niemądra. Usiłuję tylko zmniejszyć twój płomień, bo się zjarasz, zanim go poznasz. Przecież nie wiesz, kim on jest! Tak naprawdę go nie znasz. To może być oszust matrymonialny albo zboczeniec.

— Jasne! Fantomas we własnej osobie!

Claudine naprawdę czasem zachowuje się jak idiotka!

* * *

Któryś raz Jean-Marc przesłał intrygujące pytanie, jedno z tych, które wywołują we mnie kaskadę myśli.

A czego Ty oczekujesz od faceta? Na czym Ci najbardziej zależy, droga Colette?

Tak szczerze, to najważniejsze, abym czuła się przy nim bezpiecznie.

Tylko tyle?☺

„Aż tyle”, miły kolego☺. Pisałeś niedawno o nadmiernych oczekiwaniach niektórych ludzi, zdaje się, a teraz żądasz więcej☺.

Co jeszcze?

Męczysz☺. Po prostu bezpiecznie, i tyle! To określenie mieści zresztą w sobie wiele sensów: pewność uczuć drugiej osoby, wewnętrzny spokój, zaufanie i lojalność. No, wiesz...

Pisz dalej!

Chciałabym przy nim stać się najlepszą wersją siebie — jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Taką, jaką czuję się wewnątrz i jaką zawsze chciałam być wobec innych.

Ambitnie. Gotowa jesteś się zmienić?

Dotknął czułego punktu, więc się rozpisałam.

I tak, i nie. Myślę, że dorosły człowiek jest już ukształtowany i nie może się zmienić, co najwyżej odrobinę dostosować do kogoś innego, a może i z czasem upodobnić. Ja polubię jasne piwo, a on wizyty mojej przyjaciółki. Ale też wiem, że im większy będzie to kompromis, im dalej odejdiesz od prawdziwej siebie, tym łatwiej o pęknięcia w relacji na dłuższą metę. Minie zauroczenie i już nie będę taka chętna na mecz futbolowy, a on na koncert André Rieu czy kolejny melodramat kostiumowy w kinie. Dlatego odpisałam Ci o lepszej wersji siebie, bardziej tolerancyjnej, cieplej, wyrozumialej i pogodnej, niż zdarza się mi być, a nie o udawaniu kogoś, kim nie jestem. Tak naprawdę najgłębiej w sercu marzę, żeby partner akceptował mnie, jaką jestem, abym nie musiała przybierać przed nim masek. Za to ja uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby to odwzajemnić. To, że chciałabym być lepsza, niż jestem dzisiaj, to ma być mój wybór, a nie jego życzenie.

Dlaczego miałby Cię zmieniać? Jesteś doskonała!☺

Eee tam, takie męskie gadanie☺! Pamiętaj, że im bardziej nachalne i nieprawdziwe są pochlebstwa, tym szybciej zanikają wraz z zaślepieniem, czasem zaraz po pierwszym bzyknięciu. Wiedz, mój drogi, że nie lecę na lepkie słówka, a uwodzenie to sztuka mówienia nie wprost. Ale też

przyznam szczerze, że byłoby mi bardzo miło usłyszeć taki komplement, gdybyś mnie już dobrze poznał☺.

Ale ja nie kłamię! Umiem obserwować.

Daj spokój, czuję się zażenowana. Claudine mówi, że faceci często tak robią.

To znaczy jak? Że mówią komplementy bez pokrycia?

To też, ale chodzi o poprzedni wątek. Mężczyźni pragną zmian w partnerkach z powodu swoich kompleksów. Najchętniej chcieliby, żeby były na ich wzór i podobieństwo, a na pewno nie lepsze ani, nie daj Boże, mądrzejsze — wyrzuciłam z siebie wyrazy jednym ciągiem, jakby poglądy mojej przyjaciółki stały się już moimi. — Dlatego biorę młodsze, żeby je sobie wychować — dopisałam z przekonaniem.

Wybacz, że o tym wspomnę, Claudine, ale zdaje się, że jesteśmy w podobnym wieku, więc nie wezmę Twych słów do siebie☺. Ale z innej beczki: skąd będziesz wiedziała, że to on? Ten właściwy mężczyzna?

Dobrze, że zszedł z tematu, bo już się nakręcałam. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, bo choć to było proste pytanie, to odpowiedź niełatwa.

Wiem, kiedy nim nie będzie. — Uwolniłam fantazję. Tego typu rozważania pozwalają na tworzenie świeżych skojarzeń i refleksji, dlatego uwielbiam w ten sposób dyskutować, a Jean-Marc, prowokując mnie do rozmowy na tak interesujący temat, zyskuje u mnie „plusy dodatnie”. — Jeśli w jego towarzystwie będę zauważać innych mężczyzn, to uznam za sygnał, że mój organizm nie zakończył poszukiwań Tego Jedynego i traktuje mojego aktualnego faceta jako tymczasowego, niedoceanego, niewystarczającego, bez względu na to, czy jestem w stanie przyznać się do tego przed nim, a nawet przed samą sobą.

A tego chcemy uniknąć, prawda? Nie chcemy towaru zastępczego?

Oui, monsieur☺. Podróbkom mówimy: dość!

Zgoda!

Po pauzie dopisał:

Jesteś nie tylko śliczna i ciepła, ale też bardzo mądra!

Przestań chrzanić farmazony! Nie lubię tego... Zawstydzasz mnie!

To, że przestanę, niczego nie zmieni. Nic nie zmieni tego, że jesteś wspaniała.

Czaruś! Po namyśle wysłałam mu uśmiech, a potem jeszcze jeden.



Kolejne tygodnie to nie był dla mnie dobry czas. Nie układało mi się w sprawach osobistych, więc kontakt z Jeanem–Markiem stał się odskocznią od codziennych zmartwień. Czekałam na wymianę zdań, na to, bym mogła się mu wyżalić, opowiedzieć o jakichś drobiazgach; zwyczajnie wymienić opinie o czymś obojętnym albo się pośmiać. J.-M. potrafił z łatwością nastroić mnie pozytywnie, rozbawić, zająć moją głowę czymś odmiennym od szarej rzeczywistości. Byłam mu bardzo za to wdzięczna. Poczułam, że jest mi potrzebny przyjaciel, który nie będąc kobietą, pomoże spojrzeć na różne sprawy z innego punktu widzenia niż kochana, zazdrosna o niego Claudine.

I czemu nic nie piszesz, Chérie? — zaczął mnie któryś razem.

Mam gorszy moment.

Co się dzieje?

Takie tam, sprawy osobiste.

Mogę Ci pomóc? Łatwiej podobno wygadać się nieznajomemu.

Mój były mąż... Albo nie...

Jak chcesz.

Chcę.

No, to co się dzieje?

Szantażuje mnie. Mówi, że nie da mi rozwodu, dopóki nie oddam mu naszego mieszkania.

A co Ty na to?

A ja na to jak na lato. Nie oddam mu!

To jego dom?

Mieszkanie. Kupiliśmy je razem, ale to prawda, że większość wkładu pochodziła od jego rodziców. Ale przecież ja także przez lata

utrzymywałam je z własnej pracy i moje pieniądze także były w nie inwestowane, więc to nie jest tylko jego własność. Mam w niej swoje udziały. To okropne!

Rozumiem.

Wątpię.

Bo?

Bo to niesprawiedliwe i podłe. To on mnie zdradził, porzucił i odszedł, teraz zaś próbuje się odegrać, a właściwie mnie okraść. W dodatku, w przeciwieństwie do mnie, on ma gdzie mieszkać. A ja nie mam tu rodziny ani rodziców. Nie miałabym gdzie się podziać.

A co na to sąd?

Nie było sądu. Tylko negocjacje prawników. Zresztą gdyby był, toby powiedział, żebyśmy się pogodzili.

Nie możecie się pogodzić?

Nigdy w życiu! On ma babę, a właściwie ją miał, bo się na nim poznała i go wygoniła, poza tym zawiódł mnie i w ogóle to niemożliwe.

Co zamierzasz dalej, Słoneczko?

Nic. — Byłam tak przejęta i przybita swoją sytuacją, że nawet nie zauważyłam tego „Słoneczka”. A może zauważyłam, tylko nie chciałam się przyznać, nawet przed sobą, że mi się spodobało? — Nie wiem naprawdę. Najchętniej bym się go pozbyła raz na zawsze, ale jak żyć bez mieszkania? Wynajmować od obcych na stare lata? I za co? U nas ceny są astronomiczne, bo ludzie są nastawieni na krótkoterminowy najem dla turystów.

Na jakie stare?

Dobra, dobra. Wiem, co mówię, człowieku☺.

I co zamierzasz zrobić?

Poszukam gościa z mieszkaniem, hahaha! (żart, oczywiście)

Wcale nie śmieszne.

Wiesz, że żartowałam!

A ja nie:(.

No, nie naburmuszaj się! Uraziłam Cię? Przepraszam.

Ja mam mieszkanie.

Ale co mi do tego?! Naprawdę żartowałam. A poza tym ja mieszkam w Carcassonne, a nie gdzieś tam, daleko hen!

Okej.

No właśnie. Zakończmy ten przykry temat.

A może kupiłbym mieszkanie w Carcassonne i Ci je wynajął?

Jean-Marc, powiedziałam: dość! Powstrzymaj konie!

Nie obiecuję tego, czego nie mogę dać. To jest możliwe.

Ale ja Cię nie znam, więc nie będziemy o tym rozmawiać! Zrozumiałeś?

Okej.

Ustalone?

Tak.

Raz na zawsze?

Oui.

No i dobrze.

Chwilę się nie odzywałam. On zamilkł. W ogóle przeszła mi chęć do dalszej dyskusji, ale potem doszłam do wniosku, że chłopina chciał dobrze. Jest uroczy. To było miłe. Postanowiłam więc się odezwać, lecz zmienić kierunek tej pisaniny.

A co tam ciekawego u Ciebie, w tej dalekiej Polsce? Gdzie to jest? (żarcik)

Za daleko i za zimno.

Zimno? O tej porze roku?

Tak, jest dwanaście stopni.

Okropność! Brrr.

Niestety!

U nas jest teraz blisko dwudziestu... A tak w ogóle to Ci dziękuję.

Za co?

Za tę propozycję lokalową. Teraz do mnie dotarło, że chciałeś być uczynny☺.

Lepiej późno niż wcale☺.

Zdradziłam Ci już moje ulubione powiedzonko na takie sytuacje: „grzebiesz w bombie, chłopie”? Używam go, gdy ktoś zbliża się niebezpiecznie do pewnej nieprzekraczalnej granicy☺, po której dostanie z liścia.

I?

Dogrzebiesz się!
Mam taką nadzieję☺.
Miej☺.
Czarujący łobuziak.

* * *

Któregoś wieczoru J.-M. rozpoczął korespondencję w następujący sposób:

Uważam, że nadszedł już czas...

Na co?

Żeby w dobie elektryczności i atomu wykorzystać technikę do usłyszenia swoich głosów.

„Tylko nie panikuj” — rozkazałam sobie w pierwszym odruchu, jednak było za późno. „Oddychaj” — poradziłam sobie, także poniewczasie.

Swoich wzajemnie czy Ty swojego, a ja swojego? — spróbowałam wymuszonym żartem odciągnąć jego uwagę, a może kupić czas, pewnie jedno i drugie.

Bardzo dowcipne!

Ale po co?

Masz rację. To bezcelowe — odpisał, a ja zgłupiałam.

Zamilkł. To nie jest standardowy facet. No i dzięki Bogu!

Grzebiesz w bombie, chłopie. Jesteś tam jeszcze?

Jestem. Czekam przy detonatorze. Zadzwonisz czy ja mam to zrobić?

Zadrżałam z emocji i zdenerwowania. Kompletnie mnie tym wszystkim zaskoczył i przeraził. „Co ja sobie wyobrażałam, że będzie tak pisał ze mną w nieskończoność? To jest silny gość, który wie, czego chce” — uprzytomniłam sobie. Przeręzało mnie to, lecz jednocześnie strach powoli przezwyciężała ciekawość...

E-maile są do dupy! — odezwał się po przerwie. — *I w ogóle nie lubię pisać, bo mam tendencje do grafomanii, a głosem operuję znacznie lepiej. Bardziej zmysłowo☺.*

Masz wybujałe ego, mężczyzno! — Po kilku głębszych oddechach pozwoliłam sobie na żart.

Ale bacznie je obserwuję, żeby nie wyrosło ponad miarę, hehehe.

No, to się chyba zagapiłeś na coś!

Na Ciebie☺.

Jasne, na pewno☺.

Podaj mi numer...

Przez telefon miał cudowny, męski głos. Miękki, niski, ciepły... Jakby palił cygaretkę za cygaretką. Gadaliśmy do późna w nocy. A następnie o poranku, a potem znów wieczorem i tak niemal bez przerwy. Gdy nie mogłam rozmawiać podczas pracy, przysyłał mi dzieńśki wiadomości. Oczywiście to wszystko przez internetowy komunikator, bo w końcu dzwonił i pisał z Polski.



Kolejne dni zdecydowanie nas do siebie zbliżyły. Rozmawialiśmy o wszystkim, bez fałszywego wstydu i głupich tajemnic. Poznałam go od tej prawdziwej, jasnej strony. Nie dostrzegłam żadnych niepokojących sygnałów, żeby był nieuczciwy czy miał nieczne zamiary wobec mnie. Przez telefon można przecież wyczuć znacznie więcej, niż kiedy tylko się do siebie pisze. Od razu słyszysz, jakie kto ma poczucie humoru, czy ma podobny bagaż doświadczeń, jak reaguje na różne treści, czy jest ciepły i bystry. „Na pewno bardzo dużo można o człowieku wywnioskować po samym głosie” — stwierdziłam. Jednak im bardziej się angażowałam, tym bardziej drżałam, że to wszystko miraż. I tak raz zapominałam o swoich obawach i śmiałam się do rozpuku z jego historyjek, które opowiadane żywym głosem wydawały mi się o niebo bardziej zabawne. Natomiast innym razem, może po rozmowie z Claudine — co czasami doprowadzało mnie do rozpaczki — odpowiadałam półgębkiem, zdołowana jej wizjami katastrofy. Trochę się przez to oddaliłyśmy od siebie. Chyba specjalnie się od niej odsunęłam, aby nie słuchać tych wiecznych narzekań, wytrząsania się nad

moją domniemaną głupotą czy naiwnością. W końcu to przecież ona wsadziła mnie własnoręcznie na tego spienionego konia, nieprawdaż? Gdy mój rozmówca trafiał na taki dzień, to muszę przyznać, że dzielnie dawał radę i cierpliwie wysłuchiwał moich dąsów.

— Jean-Marc, martwię się.

— Czym, skarbie?

— Nie wierzę w znajomości na odległość. Nie przerywaj mi — rzuciłam do słuchawki, gdy wziął głębszy oddech. — Lubię ciebie i fajnie nam się gada, jednak to, co budujemy, nie ma przyszłości. Niepotrzebnie zawracamy sobie w głowach. Zrozum, między nami wszystko jest postawione do góry nogami. Poczekaj, aż się wygadam. — Znow go powstrzymałam od interwencji. — Jeśli dwoje ludzi się kocha, nawet gdy ich związek ma pewien staż, są dzieci i łączy ich ustabilizowana, dojrzała miłość, to rozłąka, czy to nieplanowana, czy planowana, związana na przykład z rozwojem kariery, jest trudnym egzaminem do przejścia. Niełatwo razem dojść do zwyczajnego końca. — Wyczułam, że J.-M. zarzucił próby powstrzymania potoku moich słów. — A my stoimy na zupełnie przeciwnym krańcu. Zaczynamy od rozłąki, nie mając żadnych wspólnych punktów stycznych poza garścią żartów, wymianą kilku myśli. Nie łączą nas wspomnienia, wspólne przeżycia, doświadczenia, gesty, dobre i złe chwile. Jak mamy, a właściwie: na czym mamy zbudować naszą przyszłość? To jak rysunek na wodzie, Jean-Marc.



W kolejnych dniach różnie bywało, jednak powoli mnie do siebie zjednywał i coraz rzadziej wpadałam w smętny nastrój. Nie widziałam powodu, dla którego miały mi zrobić krzywdę. Pieprzenie. Claudine naoglądała się filmów. A może od braku chłopaka pomieszało się jej już całkowicie w tej łepetynie? Miała swoje przejścia, to prawda, i bardzo jej żałuję. Ostatni facet potraktował ją jak szmatę: wykorzystał, a potem wytarł sobie o nią nogi i poszedł dalej, ale to nie powód, żeby niszczyć moje marzenia i ciche nadzieje.

— Czym się martwisz, stokrotko?

Jean-Marc był taki słodki. Jezu, jak mi tego brakowało! Prawdziwego faceta przy boku. Takiego, którego bym szanowała. Który by mnie wspierał i pomagał, gdy nie mogę wydostać się z głębszej koleiny życia. Dziękuję Ci, Panie Boże, że mnie wysłuchałeś!

— Niczym. — Przyznam, że tym słowem pieściłam się ze sobą, ale zapragnęłam być taka mała, nieporadna i bezbronna. Chociaż ten raz.

— Przecież słyszę.

— Ech, znowu gadałam z byłym...

— W czym rzecz, *mon amour*?

Nie odpowiedziałam.

— Jeśli nie chcesz, to nie mów.

— Tym samym co zwykle.

— Chodzi o mieszkanie?

— Ech, nie gadajmy o tym.

— Mogę ci pomóc, rybko?

— No, jak?

— Słuchaj... — Zrobił dłuższą pauzę. — Bardzo ciebie lubię.

Zaniemówiłam. Owszem, wiedziałam już, że się lubimy, ale żeby to wypowiedzieć na głos? Skoro jednak wiem, że to prawda, to o co chodzi? Zawsze marzyłam o takim facecie. Mimo to byłam zaskoczona jego bezpośredniością, no i tym wyznaniem.

— Halo? Jesteś? — spytał ciepło. Nienatarczywie.

— Jestem.

— Czemu nic nie mówisz?

— A co mam ci powiedzieć?

— Co czujesz.

Tego się właśnie obawiałam najbardziej, więc zamilkłam.

— Lubisz mnie? — nacisnął delikatnie.

Zaczęłam gorączkowo się zastanawiać: „Czy jeśli mu nie odpowiem, to go tym zniechęcę? Czy zrezygnuje z naszej znajomości?”.

— A zależy ci na tym? — zrobiłam unik. Jak zwykle, gdy stoję pod ścianą.

— Bardzo... — powiedział to tak gorąco jak jakiś podjarany Hiszpan, dlatego o mało nie parsknęłam śmiechem. Zdaje się, że z nerwów.

— Ale dlaczego? — broniłam się jeszcze.

— Bo jesteś moim ideałem.

I ten cholernie seksowny, niski, męski głos.

— Przestań! Basta! — spróbowałam zakrzyczeć jego i swój wewnętrzny głos.

— Mogę zamilknąć, jeśli chcesz.

— Nie chcę twoich deklaracji. Nie znam cię, Jean-Marc. — Uciekałam, uciekałam gdzie pieprz rośnie.

— Nie znasz? Od kilku tygodni wszystko sobie mówimy, przeżywamy wzajemne sukcesy i porażki, radzimy się sobie w codziennych sprawach, opowiadamy o rodzinach, żartujemy i świetnie się przy tym bawimy; lubimy swoje towarzystwo. Czy się mylę? — Postawił znaczącą pauzę po pytaniu retorycznym. — Stałaś mi się bliska. Może nawet bliższa, niż gdybym poznał cię osobiście...

— Dlaczego? — przerwałam mu, nie rozumiejąc jego intencji. „Przecież chcę go spotkać. A on tego nie chce?”.

— Bo w ten sposób, przez telefon, skupiam się wyłącznie na tym, o czym mówimy, a na żywo nie mógłbym oderwać od ciebie oczu. To zmąciłoby moje myśli.

Przez chwilę milczeliśmy. Byłam bardzo zadowolona z jego odpowiedzi. „Jakie to szczerze i ciepłe wyznanie. Mądre. I tak bardzo mnie pragnie” — uprzytomniłam sobie zaczerwieniona. Poczułam, że drzę.

— Tak, lubię cię — odpowiedziałam, ale moje słowa grzęzły gdzieś w suchym gardle.

— Co powiedziałaś?

— Nie powtórzę! — rzuciłam trochę zła, że sobie ze mnie dworuje.

— Ależ słońko, coś zaskrzypiało w słuchawce i nie dosłyszałam...

Cholerny żartowniś.

— Nie powtórzę! — rzuciłam krótko i buńczucznie, jednak w tej groźbie nie ukryłam uśmiechu.

— No, nie daj się prosić! Błagam!

— Lubię cię — powtórzyłam już normalnym głosem i dodałam od razu: — Ale tym razem naprawdę grzebiesz w bombie, chłopie! — Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

— To cudownie, Colette. Dziękuję ci — wypowiedział te słowa cicho i z przejęciem, jakby to naprawdę było dla niego ważne. Wzruszył mnie tym.

— To ja ci dziękuję. Że jesteś — odpowiedziałam, ogłaszając tym samym kompletną kapitulację.



W pewien sobotni wieczór siedziałam na balkonie, popijając wino, a potem, gdy zadzwonił J.-M., przeniosłam się do łóżka, gdzie był lepszy zasięg, mnie było wygodniej, a poza tym miałam prąd, więc telefon nie rozładowywał się w ciągu, jak to zwykle bywało, kilkudziesięciu minut naszej rozmowy. Lubiłam ułożyć się na pościeli, a telefon umieścić obok na poduszce, jakby mój rozmówca był przy mnie i mówił do mojego ucha.

— Co robisz, skarbie?

— Leżę.

— Już w łóżeczku? O tej porze?

— Tak mi jest dobrze rozmawiać.

— A gdzie trzymasz rączki?

— Proszę?!

— Pytam, czy masz aparat w ręku.

— Coś czuję, że nie o to ci chodziło, łobuzie.

— Hmm. Nic przed tobą nie da się ukryć. A co masz na sobie?

— Co cię naszło?

— Colette, jesteśmy dorośli.

— Wiem — spłoszyłam się i błyskawicznie zaczerwieniłam.

— No, więc chyba możesz mi powiedzieć, w czym położyłaś się do łóżeczka i gdzie trzymasz dłonie?

— Mogę.

— Więc?

— Mam na sobie rozciągnięty dres, a dłonie trzymam tam, gdzie trzeba, choć zdaje się, że wolałbyś usłyszeć, że jestem w przewiewnej sukienuni, a moje rączki powędrowały dokładnie w przeciwnym kierunku, czyli tam, gdzie nie trzeba.

— Zdecydowanie tak. Może spróbujmy o tym porozmawiać.

— Teraz? — spytałam bez sensu, ale zorientowałam się dopiero po chwili, gdy krew powróciła mi do głowy.

Na szczęście nie odpowiedział.

— Okej. — Nagle odezwała się we mnie kobieca przekora. — To co miałybyśmy robić?

Pomyślałam, że go spłoszę i się wycofa, ale się pomyliłam. A może w duchu liczyłam, że jest prawdziwym facetem, który tak łatwo nie pęka?

— Połóż się wygodnie.

— Leżę przecież!

— Przymknij na chwilę jadaczkę i słuchaj — rzucił, ale czuć było w jego słowach czułość i uśmiech, dlatego się poddałam. — Połóż rękę wzdłuż ciała, luźno zupełnie, a drugą powoli rozpinaj bluzę, abyś miała dostęp do swoich prześlicznych piersi. Nie! — zaprotestował energicznie, zachowując jednak teatralną konwencję. — Nie odzywaj się i nie protestuj. Wiem, że są piękne — przyciszył ton i go seksownie obniżył, jakby był jakimś cholernym aktorem albo spikerem radiowym. — A teraz nie kombinuj, tylko słuchaj i wykonuj moje zalecenia...

„Zalecenia? To pewnie od »zalecania się«” — pomyślałam rozbawiona, jednak jego głos był tak magiczny, że nie chciało mi się walczyć i tym razem powstrzymałam się od ostrzegania go o grzebaniu w bombie. Potraktowałam tę grę jak żart i miałam w planie za chwilę, góra w najgorętszym miejscu zabawy, wybuchnąć sążnistym śmiechem, który powstrzyma to, co mogłoby wymknąć się spod mojej kontroli. Mimo tych postanowień odsuwałam ten moment na coraz później...

— Teraz muśnij nią przez T-shirt pierś i pomyśl, że to moja dłoń. Tylko powolutku. Eterycznie... O tak, cudownie. — Jego głos brzmiał,

jakby Jean-Marc był tuż przy mnie i wszystko obserwował z zadowoleniem. — Poliz palec, który przed chwilą pieścił brodawkę...

Zrobiło mi się ciepło. Nigdzie konkretnie na razie.

— Drugą ręką unieś koszulkę, aby pierwsza, ta moja, z kropelką śliny, mogła się tam wśliznąć. Przebiegnij opuszkami nad skórą brzucha, tak blisko, by wyczuć podnoszące się pod jej wpływem włoski. Czujesz bijące od dłoni ciepło? Rozłóż szeroko palce, aby ogarniały jak największą przestrzeń twojego brzucha. Jedź powolutku do góry, aż dosięgniesz piersi, a potem zegnij wilgotny palec i zwilż nim sutek. Czujesz delikatny prąd, który schodzi w nieokreślone miejsce w dole, wewnątrz twojego rozmarzonego ciała?

Zrobił pauzę, a ja nie wiedziałam, czy mam mu odpowiadać, czy skupić się na przepływie energii płynącej z opuszka palca w głąb moich lędźwi.

— Teraz wypuść materiał koszulki z drugiej ręki i jej palce wsuń pod brzeg spodni, aż poczujesz brzeg majtek.

Chciałam przełknąć ślinę i zwilżyć usta, lecz nie miałam czym.

— Nie mam majtek — zaprotestowałam niewyraźnie, lekko dysząc.

— Tym lepiej... — Zszedł do szeptu, który docierał wprost do mego ucha. — Zanurzaj więc je głębiej, bez żadnych granic, nie przestając gładzić piersi i pocierać brodawkę...

— Co robisz, Jean-Marc? — Trudno powiedzieć, czy to było pytanie, przygana, czy niedowierzanie.

— Cśśś... — szepnął miękko. — Skup się na ruchach rąk. Najdłuższe palce drugiej dłoni powinny już napotkać włoski u podnóża niewielkiego wzgóрка. Nie ma ich tam zbyt wiele, ale są bardzo wrażliwe, jakby były poutykane w komórkach nerwowych, zakończonych gdzieś poniżej w miękkim, gorącym ciele. Nie skupiaj się na tym, skąd to wiem, tylko wyobraź sobie, dokąd ześlizguje się dłoni.

— Chyba zwariowałaś!

— Masz rację. Zwariowałam na twoim punkcie, piękna Colette. A teraz ze zdumieniem poczułaś, jak bardzo jesteś wilgotna, bo już dawno przyszło ci do głowy, jak to się skończy...

— Jak to się skończy, Jean-Marc? — wyszeptałam z trudem wysuszonymi wargami, jakby były wyrzeźbione z piaskowca.

— Najpierw mój ruchliwy język rozchyła twoje usta, a potem błądzi między rzędami zębów w poszukiwaniu twojego. Chwilę potem tańczą w zapomnieniu, jakby pragnęły się dotknąć we wszystkie miejsca jednocześnie. Następnie zsuwam się nim na skórę szyi, zwilżając ją i całując czule; dbając, aby nie pozostawić żadnego osamotnionego miejsca, gdyż wszystkie zasługują na moją pieśczęć. A potem... Potem schodzę niżej, na krótko zabawiając między twoimi nabrzmiałymi z napięcia piersiami, które stały się tak wrażliwe od nadmiaru żywo tętniącej krwi, że aż rozpierająco bołą. I tylko czułe nawilżenie końcem języka każdej z brodawek, a szczególnie polizanie sterczących sztywno sutków, przynosi ci jako taką ulgę. Gdy spontanicznie decyduję się na ujęcie ich wargami, lekkie zaczepne pociągnięcie i wypuszczenie z ust, przez całe twoje ciało przechodzi deszcz dreszczy...

Westchnęłam głęboko, krótko i na temat. „»Deszcz dreszczy«? Skąd on bierze takie rzeczy?” — przemknęło mi przez głowę, a potem przestałam się zastanawiać nad czymkolwiek, także nad planowanym momentem zrzucenia go z tego rozpędzonego konia. Zwyczajnie i nieopatrzenie zasłuchałam się w jego głos i wiodłam dłońmi, jak polecił.

— Zegnij teraz palce i dotknij się tam... doskonale wiesz gdzie, suczko. Teraz wypijam łyk czerwonego wina. Och! Kilka kropeł spadło na twój brzuch, wywołując drobne szarpnięcia podniecenia. Twoje ciało zareagowałoby identycznie, gdybym kostką lodu rysował po powierzchni skóry aksamitne obrazy. Czy czujesz, jak zaczęłaś się poruszać, wręcz tańczyć biodrami w rytmie niesłyszalnej muzyki? Wiem, że drżysz. Niecierpliwie marzysz, aby ta podróż zakończyła się niepohamowanym krzykiem, który już rodzi się w twoich płucach. Rozszerz palcami tamte mięsiste, nabrzmiałe krwią pożądania wargi i muskaj sprężysty guziczek, który uchyla się i ucieka, jednak gdy go właściwie ująć, przydybać, aby nie mógł zwiać, zabierze nas na granicę świadomości. O, tak... Nie spieszmy się. Żywioł w końcu doprowadzi

nas tam, gdzie jeszcze nigdy nie dotarliśmy sami, w każdym razie bez siebie, najdroższa...

Już nie dotykałam swojego ciała tak czule jak na początku, lecz z siłą ocierałam się o swoje dłonie, niczym kotka na walerianie, nie panując nad zalewającymi mnie falami rozkoszy ani wydawanymi coraz głośniejszymi dźwiękami.

— Colette, poczuj, jak mój język znaczy szlak po niewidocznej ścieżce jasnego meszku prowadzącego do pępka...

— Och!

— ...po czym się wsuwa w niego, ruszając się przy tym i wiercąc niesfornie, jakby dawał promesę tego, co uczyni dosłownie za chwilę, kilka piętér niżej. Pierwszą ręką gładzisz już obie piersi jednocześnie i każdą na przemian, aby żadna z nich nie usnęła, lecz żeby przeżyły się ku niebu w rozkoszy.

Robiłam tak od dawna i bez jego nakazu, nie panując już nad sobą w żaden sposób. Nie zastanawiałam się, co usłyszysz albo pomyśli Jean-Marc, tak jak i moi starsi sąsiedzi.

— Schodzę niżej, skarbie, zostawiając wilgotny ślad języka aż do rozpalonej doliny, od której droga dzieli się na dwie porośnięte na brzegach ścieżki, biegnące po przeciwnych ścianach ogrodu rozkoszy. Czuję już zapach i ciepło od pulsującego, soczystego punktu, niecierpliwie czekającego na harmonijny ruch mojego języka. Jednocześnie dłońmi głaszczę twoje nogi. Masz śliczne nogi, Colette, które kończą się w raj...

Przysięgam, że nigdy nie dotarłam tak daleko z moim byłym, który mógł mnie przecież dotknąć. Dżizas, ile ja straciłam lat.



Pod koniec lata nadszedł dzień, z którym powinnam się była liczyć wcześniej, lecz nie zrobiłam tego — jak zwykle. Jean-Marc zadzwonił, żeby mi coś oznajmić.